Determinanty wzrostu: kapitał, instytucje i świat przeżywany

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Współczesna teoria wzrostu gospodarczego wskazuje, że klasyczne czynniki, takie jak kapitał fizyczny i ludzki, nie wystarczają do pełnego wyjaśnienia różnic w zamożności narodów. Artykuł zgłębia rolę tzw. głębokich determinant, skupiając się na znaczeniu instytucji inkluzywnych i ekstrakcyjnych oraz koncepcji świata przeżywanego. Analiza wykracza poza uproszczone ramy modelu Solowa, badając, jak reguły gry, prawa własności i konflikty dystrybucyjne wpływają na efektywność alokacji zasobów. Poprzez studia przypadków krajów takich jak Polska, Chiny czy Wenezuela, tekst ukazuje złożoność procesów rozwojowych i konieczność wdrażania pragmatycznych reform. To kompleksowe spojrzenie na mechanizmy budowania trwałego dobrobytu w oparciu o stabilne fundamenty instytucjonalne, społeczne i polityczne.

Contemporary economic growth theory indicates that classical factors such as physical and human capital are insufficient to fully explain differences in national wealth. This article explores the role of so-called deep determinants, focusing on the importance of inclusive and extractive institutions and the concept of the lived world. The analysis goes beyond the simplistic framework of the Solow model, examining how the rules of the game, property rights, and distributional conflicts influence the efficiency of resource allocation. Through case studies of countries such as Poland, China, and Venezuela, the text demonstrates the complexity of development processes and the need to implement pragmatic reforms. It offers a comprehensive look at the mechanisms for building sustainable prosperity based on stable institutional, social, and political foundations.

Artykuł podważa tradycyjne teorie wzrostu gospodarczego, kwestionując prymat kapitału fizycznego, ludzkiego i technologii. Argumentuje, że kluczowe są instytucje – nie jako neutralne reguły, lecz jako skrystalizowane praktyki koordynacji, głęboko

zakorzenione w politycznych i kulturowych kontekstach. Analizując przypadki Indii, Pakistanu, Wenezueli i Polski, autor pokazuje, że wzrost zależy od wiarygodnej ochrony praw własności dla szerokich grup społecznych, pokojowego rozwiązywania konfliktów i inteligentnego łączenia bodźców prywatnych z kosztami społecznymi. Tekst krytycznie odnosi się do uniwersalnych recept na rozwój, podkreślając znaczenie lokalnego kontekstu i historycznej specyfiki. Stawia tezę, że długoterminowy wzrost wymaga instytucji stabilnych, elastycznych, szerokich w zasięgu, ale nie dławiących prywatnej inicjatywy, zakotwiczonych w lokalnej historii, ale niebędących zakładnikami wąskich elit. W efekcie, artykuł nawołuje do głębszego zrozumienia wzajemnych relacji między polityką, kulturą i ekonomią.

SŁOWA KLUCZOWE

determinanty wzrostu | kapitał ludzki | instytucje | TFP | model Solowa | świat przeżywany | prawa własności | determinanty głębokie | efektywność alokacji | konflikty dystrybucyjne | integracja gospodarcza | pułapka wzrostu bez rozwoju | instytucje ekstrakcyjne | federalizm fiskalny | reformy pragmatyczne

Model Solowa: kapitał nie wyjaśnia luki dochodowej

Współczesna teoria wzrostu gospodarczego, w swoich próbach wykroczenia poza elegancką, lecz nazbyt uproszczoną ramę modelu Solowa, dochodzi do niewygodnego wniosku. Okazuje się bowiem, że głębokich różnic w dochodach per capita nie da się w pełni wytłumaczyć przez odwołanie do klasycznej triady kapitału fizycznego, ludzkiego oraz abstrakcyjnie pojmowanej technologii. Ten zestaw czynników opisuje mechanizm, za pomocą którego gospodarka rośnie, lecz milczy na temat tego, dlaczego pewne społeczeństwa potrafią ów potencjał konsekwentnie odnawiać, podczas gdy inne grzęzną w stagnacji, doświadczają implozji lub wpadają w pułapkę wzrostu bez rozwoju.

Na tym tle wyłania się teza, politycznie już oswojona, lecz teoretycznie wciąż niewyczerpana, którą Douglass North zamknął w formule, iż instytucje są regułami gry w społeczeństwie. W tej perspektywie to właśnie reguły, a nie same zasoby, w długim okresie determinują trajektorie rozwoju. Niniejszy traktat pragnie jednak tę tezę zaostrzyć. Instytucje nie są jedynie neutralnymi

regułami gry; są one krystalizacją praktyk koordynacji działań, głęboko osadzonych w przedrefleksyjnym tle świata przeżywanego. Władza, prawo i ekonomia splotły się w nim w tak ścisły układ, że nie sposób już oddzielić tego, co jawi się jako techniczny wymóg efektywności, od tego, co jest w istocie politycznym wyborem normatywnym.

Spór o determinanty wzrostu nie jest zatem prostą rywalizacją między trzema obozami: geograficznym, integracyjnym oraz instytucjonalnym. Jest raczej fundamentalnym sporem o to, czy w ogóle da się utrzymać wizję gospodarki jako obiektywizowalnego systemu, którego ścieżki można wyprowadzić z zewnętrznych parametrów. Alternatywą jest bowiem uznanie, że rozum ekonomiczny jest zawsze zanurzony w praktyce osiągania porozumienia, a przez to nierozerwalnie związany z polityczną walką o samą definicję tego, co w ogóle uchodzi za racjonalne.

Instytucje vs. kapitał: hierarchia determinant wzrostu

Wyjściowym założeniem tej rekonstrukcji jest rozróżnienie, które w teorii wzrostu dzieli przyczyny rozwoju na determinanty pośrednie oraz głębokie. Akumulacja kapitału fizycznego i ludzkiego czy wzrost łącznej produktywności czynników produkcji opisują bowiem jedynie techniczną mechanikę procesu, podczas gdy geografia, integracja gospodarcza i instytucje określają same warunki możliwości tej mechaniki. Należy jednak postawić tezę bardziej radykalną. W świecie, gdzie kapitał swobodnie przepływa w poszukiwaniu wyższych stóp zwrotu, jego poziom per capita staje się w istocie zmienną wtórną względem produktywności. Różnice w efektywności, mierzone wskaźnikiem TFP, można z kolei rozumieć jako zakrzepłe efekty instytucji, norm i struktur władzy. Toteż to, co w modelu produkcji występuje jako neutralny parametr A, w świecie realnym jest synekdochą całej historii konfliktów dystrybucyjnych, kompromisów politycznych i kulturowych równowag.

Instytucje: reguły gry porządkujące interakcje

Jeśli potraktować klasyczną funkcję produkcji jako narzędzie opisu, a nie normatywny fetysz, wzrost PKB per capita jawi się jako wypadkowa trzech fundamentalnych procesów. Kapitał fizyczny akumuluje się dzięki oszczędnościom, inwestycjom i napływom z zewnątrz. Kapitał ludzki rośnie w siłę poprzez systemy edukacji i ochrony zdrowia oraz dzięki migracji. Z kolei produktywność, mierzona jako TFP, czyli całkowita produktywność czynników produkcji, obejmuje zarówno poziom technologii, jak i efektywność, z jaką gospodarka alokuje swoje zasoby. Te procesy nie są jednak autonomicznymi siłami natury. Stopa inwestycji zależy bowiem od wiarygodności praw własności i przewidywalności reguł podatkowych, a kapitał ludzki od tego, czy elity mają interes w

powszechnej edukacji, czy raczej w utrzymywaniu niższych klas w stanie politycznej i intelektualnej bezbronności.

To, co tradycyjna ekonomia określa mianem determinant głębokich, w bardziej radykalnej terminologii można nazwać parametrami polityczno-cywilizacyjnymi. Geografia jest w tym układzie najbardziej egzogenna, gdyż szerokość geograficzną, klimat i dostęp do morza zastajemy, a nie wybieramy. Integracja gospodarcza jest już tylko częściowo wyborem, zależnym zarówno od decyzji politycznych, jak i od kosztów transportu narzuconych przez położenie. Instytucje natomiast stanowią efekt długotrwałych procesów historycznych, w których przypadkowe zdarzenia splotły się z nieubłaganą logiką walki o władzę i kontrolę nad nadwyżką ekonomiczną. W ten sposób mechanizmy wzrostu okazują się zakorzenione w znacznie głębszej, społecznej tkance.

Warto w tym miejscu przywołać synekdochę całego sporu o źródła bogactwa narodów, ukrytą w jednym, pozornie banalnym fakcie. W 1998 roku produkt na mieszkańca w Indiach był w wartościach realnych około trzyipółkrotnie wyższy niż w roku 1873. Jednocześnie jednak relatywna pozycja kraju względem światowych liderów uległa dramatycznemu pogorszeniu, mimo że w okresie kolonialnym funkcjonował tam system przez wielu ekonomistów opisywany jako bliski ideału: z bezpiecznymi prawami własności, wolnym handlem i otwartymi rynkami kapitałowymi. Ta jedna liczba, w zderzeniu z instytucjonalnym kontrastem między epoką kolonialną a postkolonialną, streszcza aporię prostych narracji liberalnych. Jeśli bowiem własność prywatna i otwartość handlowa mają być warunkiem wystarczającym dla rozwoju, przypadek Indii staje się logiczną zagadką, której nie sposób zignorować.

Przypadek Indii: wzrost bez liberalnych standardów

Od logicznej konstrukcji warto przejść do żywej tkanki historii, odwołując się do kilku przypadków, które w analizach Rodrika i jego współautorów pełnią funkcję naturalnych eksperymentów. Każdy z nich jest empiryczną synekdochą, czyli fragmentem rzeczywistości, który w mikroskali odzwierciedla uniwersalne mechanizmy rządzące rozwojem.

Indie stanowią ilustrację paradoksu: długotrwałego, relatywnego spadku dochodu per capita mimo formalnie korzystnych ram instytucjonalnych z okresu kolonialnego, a następnie gwałtownego przyspieszenia, które nastąpiło jeszcze przed słynną liberalizacją lat dziewięćdziesiątych. Wystarczyły bowiem drobne reformy w latach osiemdziesiątych – ułatwienia w imporcie dóbr kapitałowych, częściowa racjonalizacja podatków i subtelna zmiana nastawienia władz do przedsiębiorczości – aby wywołać skokową poprawę dynamiki wzrostu. Można to odczytać jako dowód, że zarówno akumulacja kapitału, jak i wzrost produktywności są wewnętrzną odpowiedzią

gospodarki na sygnały płynące z instytucji. Mówiąc prościej: wystarczyło, by logika państwa przestała traktować sektor prywatny jak polityczne zagrożenie, a zaczęła widzieć w nim partnera, aby kapitał – krajowy i zagraniczny – natychmiast zareagował.

Pakistan jest tego lustrzanym przeciwieństwem. Średnia stopa wzrostu PKB per capita rzędu nieco ponad dwóch procent rocznie doprowadziła wprawdzie do potrojenia dochodu na mieszkańca w drugiej połowie XX wieku, lecz wskaźniki zdrowotne i edukacyjne, zwłaszcza kobiet, pozostały na dramatycznie niskim poziomie. Dominacja feudalnych właścicieli ziemskich oraz armii, strukturalna dyskryminacja kobiet i celowe blokowanie edukacji masowej jako potencjalnego zagrożenia dla elit sprawiły, że wzrost PKB stał się w sensie społecznym niemal jałowy. W tym przypadku instytucje nie tyle były słabe, co brutalnie skuteczne w ochronie interesów wąskiej, drapieżnej warstwy.

Wenezuela ilustruje z kolei przypadek implozji wzrostu w warunkach, które jeszcze w połowie stulecia uchodziły za model stabilnej demokracji. Długotrwały spadek dochodów z ropy naftowej, przy jednoczesnym braku procedur zdolnych rozstrzygnąć konflikty o podział kurczącego się tortu, doprowadził do gwałtownego wzrostu ryzyka kraju i realnych stóp procentowych. Kapitał pozanaftowy zaczął znikać, jakby w bilansie gospodarki dokonano odpisu połowy jego zasobu w ciągu zaledwie dwóch dekad. Ujawnia się tu paraliżująca aporia demokracji, która w obliczu szoku dochodowego okazuje się niezdolna do renegocjacji fundamentalnego kontraktu społecznego.

Polska jawi się na tym tle jako przykład stosunkowo udanego skoku w gospodarkę rynkową. Twarde ograniczenia budżetowe, radykalna liberalizacja handlu oraz wiarygodna perspektywa członkostwa w Unii Europejskiej złożyły się na sekwencję, w której to produktywność stała się głównym motorem wzrostu. Twarde ograniczenia oznaczały dramatyczne cięcia dotacji dla państwowych molochów i uszczelnienie systemu finansowego, co przerwało patologiczny mechanizm miękkiego finansowania strat. Liberalizacja handlu uczyniła z zewnętrznej konkurencji bezwzględne lustro, w którym krajowe przedsiębiorstwa nie mogły dłużej ukrywać swojej nieefektywności. Perspektywa akcesji do Unii nadała tej strategii instytucjonalną kotwicę i osadziła ją w modelu akceptowanym przez znaczną część społeczeństwa.

Botswana, często wskazywana jako przykład udanego wykorzystania zasobów naturalnych, zawdzięcza swój sukces nie tylko diamentom. Kluczem była specyficzna konfiguracja instytucji plemiennych,

Własność i egzekucja umów: filary rozwoju

W literaturze instytucjonalnej często spotyka się rozróżnienie na instytucje własności prywatnej, mające zapewniać szerokiej populacji efektywne prawa, oraz instytucje ekstrakcyjne, których celem jest zabezpieczenie interesów wąskiej elity kosztem reszty społeczeństwa. Jest to podział heurystycznie użyteczny, lecz jako narzędzie teoretyczne okazuje się niebezpiecznie uproszczony. Rzeczywistość rzadko bywa tak klarowna, bowiem wiele ustrojów politycznych łączy w sobie elementy szerokiej ochrony własności dla uprzywilejowanych grup z chroniczną niepewnością dla pozostałych.

Kluczowa teza, którą warto w tym miejscu obronić, głosi, że instytucje autentycznie prorozwojowe muszą spełnić trzy znacznie bardziej rygorystyczne warunki. Po pierwsze, muszą zapewniać wiarygodną ochronę praw własności dla bardzo szerokich grup społecznych, a nie wyłącznie dla wąskiej warstwy posiadaczy aktywów finansowych. Po drugie, powinny tworzyć ramy dla pokojowego rozstrzygania konfliktów o podział dóbr oraz umożliwiać przewidywalną zmianę reguł gry. Po trzecie wreszcie, muszą inteligentnie sprzęgać prywatne bodźce z kosztami i korzyściami społecznymi, aby eksploatacja zasobów – czy to środowiskowych, czy społecznych – w sposób destrukcyjny po prostu się nie opłacała.

W tym świetle słynną tezę Darona Acemoglu i Jamesa Robinsona, że narody upadają, gdy ich instytucje stają się wybitnie ekstrakcyjne, można przeformułować w sposób bardziej precyzyjny. Narody wchodzą na trajektorię implozji wtedy, gdy logika ochrony praw własności zostaje systematycznie podporządkowana logice wywłaszczania potencjalnych przeciwników politycznych. To nie sama obecność własności prywatnej jest gwarantem wzrostu. Prawdziwym gwarantem jest głęboko zinternalizowana w strukturze państwa zasada, że nikt nie stoi ponad prawem: ani monarcha, ani oligarcha, ani chwilowa większość wyborcza, ani żaden organ władzy wykonawczej.

Instytucje własności vs. mechanizmy ekstrakcyjne

Choć zasadnicza linia argumentacji literatury instytucjonalnej zasługuje na obronę, roztropna pozostaje pewna forma wewnętrznej polemiki. Po pierwsze, teza o kauzalnym wpływie jakości instytucji na wzrost, nawet jeśli jest wsparta licznymi badaniami empirycznymi, nie jest prawem absolutnym. Historia zna bowiem epizody gwałtownego wzrostu w warunkach instytucjonalnej niedojrzałości, jak w pierwszej fazie industrializacji dziewiętnastowiecznej Europy czy we wczesnym rozwoju części krajów Azji Południowo-Wschodniej. W takich sytuacjach realny wzrost gospodarczy zdaje się wyprzedzać instytucjonalne uporządkowanie.

Po drugie, traktowanie instytucji jako czystej zmiennej wyjaśniającej niesie ze sobą ryzyko przeoczenia faktu, że one same są wynikiem wcześniejszych konfliktów o podział dóbr. To, co w eleganckim modelu ekonomicznym jawi się jako precyzyjny parametr, w historii rodzi się w toku walki. Nie chodzi tu jedynie o prostą zależność, w której instytucje są endogeniczne względem dochodu. Chodzi o coś głębszego: są one endogeniczne względem tej konfiguracji sił, która decyduje o tym, kto dzierży pióro i ma prawo stanowić prawo.

Po trzecie, w wielu analizach instytucje rozumiane są nazbyt wąsko, wyłącznie jako formalne reguły gry. Tymczasem przykład Indii ucieleśnia sytuację dokładnie odwrotną. Mamy tam do czynienia z poprawnymi ramami formalnymi, a zarazem z głęboko nieefektywnymi instytucjami pracy, w których równowaga wzajemnego uchylania się od wysiłku niszczy produktywność. Dzieje się tak mimo dostępu do tej samej technologii, co w krajach rozwiniętych, gdyż formalna zgodność z ideałem własności prywatnej współistnieje z praktyczną erozją norm współpracy.

Wreszcie, istnieje ryzyko, że obsesja na punkcie instytucji stanie się wygodnym alibi dla globalnego biznesu i polityki. Skoro jedyną przyczyną braku wzrostu mają być wadliwe instytucje krajów rozwijających się, to kraje bogate oraz międzynarodowe korporacje mogą umyć ręce, przekonując, że bez uprzedniej naprawy tychże instytucji żadna pomoc nie ma sensu. Jest to jedynie odwrócona wersja dawnych teorii modernizacji, w których winą za zacofanie obarczano kulturę. Dziś jej miejsce zajęły instytucje, a aktorzy globalni w obu przypadkach pozostają rzekomo neutralni.

Te krytyczne uwagi nie obalają jednak rdzenia wywodu, lecz wymuszają jego doprecyzowanie. Wzrost długookresowy wymaga bowiem instytucji stabilnych, lecz zdolnych do adaptacji; szerokich w swym zasięgu, lecz niedławiących prywatnej inicjatywy; zakotwiczonych w lokalnej historii, lecz niebędących zakładnikami wąskich elit. To napięcie jest nierozwiązywalne raz na zawsze. Można je jedynie okresowo rozładowywać, nigdy zaś w pełni wyeliminować.

Herezje instytucjonalne: sukces reform wymaga adaptacji

Jednym z kluczowych osiągnięć współczesnej myśli o rozwoju jest konstatacja, że slogan „instytucje mają znaczenie” pozostaje pusty, dopóki nie uzupełnimy go pytaniem o ich genezę i ewolucję w konkretnym kontekście historycznym. Jak trafnie zauważył Dani Rodrik, ekonomiści mówiący o instytucjach mają przed oczami wyidealizowaną wersję systemu anglosaskiego, podczas gdy realne ścieżki wzrostu gospodarczego niemal zawsze zawierały elementy lokalnej herezji. To, co w jednym

kraju jest reformą prorozwojową, w innym może okazać się jedynie importem instytucjonalnego patosu, fasadą bez realnej treści.

Chiny stanowią tu przykład sztandarowy. Tamtejsi reformatorzy nie zaczynali od próby implementacji pełnego pakietu tak zwanych „instytucji najlepszych praktyk". Zamiast tego, z pragmatyczną precyzją, konstruowali instytucje przejściowe, które były jednocześnie efektywne ekonomicznie i wykonalne politycznie. Wprowadzony przez nich dwutorowy system cen, w którym utrzymano ceny planowe dla dotychczasowych transakcji, a jednocześnie dopuszczono ceny rynkowe dla produkcji ponadplanowej, z pewnością nie był rozwiązaniem eleganckim z perspektywy czystej teorii. Okazał się jednak genialnym kompromisem, który pozwalał poprawić bodźce ekonomiczne, nie naruszając przy tym bezpośrednio interesów aparatczyków czerpiących korzyści z dotychczasowego porządku.

Podobną logikę zastosowano, organizując system federalizmu fiskalnego w wydaniu chińskim. Lokalne władze mogły zatrzymać znaczną część przyrostu dochodów podatkowych, co stworzyło potężny bodziec do wspierania lokalnych przedsiębiorstw, zwłaszcza wiejskich. Ta unikalna kombinacja lokalnych bodźców fiskalnych oraz odważnego eksperymentowania z własnością mieszaną wywołała istną lawinę wzrostu produktywności, nie wymagając przy tym natychmiastowego demontażu istniejących struktur politycznych. Był to właśnie przykład instytucjonalnej chirurgii, która nie przecina tętnic jeszcze przed zakończeniem operacji.

Na przeciwnym biegunie lokują się przypadki takie jak Boliwia, gdzie podręcznikowe reformy makroekonomiczne – w tym stabilizacja, liberalizacja handlu i prywatyzacja – nie przełożyły się na trwały wzrost. Przyczyną okazał się głęboko zakorzeniony system patronatu, znany jako cuoteo político, czyli praktyka polegająca na dzieleniu kluczowych stanowisk w administracji publicznej między partie koalicyjne. Z perspektywy czystej ekonomii formalne ramy mogły wyglądać nienagannie. Jednak w praktyce mieliśmy do czynienia z trwałym osadzeniem administracji w logice łupu politycznego, co uniemożliwiało skuteczną koordynację działań. W takiej strukturze nawet najlepiej zaprojektowane prawo własności pozostaje pustą deklaracją, gdyż jego egzekucja zależy od klientelistycznych powiązań, a nie od bezstronności sądów.

Chiny, Boliwia i Botswana: ścieżki ewolucji instytucji

Współczesna literatura ekonomiczna w znacznej mierze przyjęła tezę o fundamentalnej roli instytucji, czyniąc z niej nową ortodoksję. Stało się intelektualną modą powtarzanie, że to instytucje, a nie geografia, determinują losy narodów, zaś sam handel jest jedynie ich pochodną. Jednakże rygor myślenia analitycznego wymaga dystansu wobec każdego dogmatu, albowiem

istnieje poważne ryzyko, że hasło „instytucje mają znaczenie” przeobrazi się w kolejny fetysz, który zamiast wyjaśniać rzeczywistość, skutecznie przesłoni jej konkret.

Dani Rodrik słusznie przestrzega przed pokusą zastąpienia dawnych uniwersalnych recept, takich jak pełna liberalizacja czy przymusowa industrializacja, inną, równie uniwersalistyczną mantrą, która polega na żądaniu natychmiastowej implementacji tak zwanych instytucji opartych na najlepszych praktykach. Historia Chin, Botswany czy Polski dowodzi wszak, że ścieżki rozwoju są głęboko specyficzne i zakorzenione w lokalnym kontekście. Nawet Jeffrey Sachs, niegdyś gorący orędownik szybkiej transplantacji zachodniego pakietu instytucjonalnego, w nowszych pracach akcentuje znaczenie infrastruktury zdrowotnej i edukacyjnej jako warunków wstępnych dla jakiejkolwiek reformy. Z kolei Thomas Piketty przesuwa punkt ciężkości na problem nierówności, przypominając, że wzrost generowany w warunkach rosnącej koncentracji kapitału może wywołać napięcia zdolne zniszczyć same fundamenty systemu.

W dzisiejszych debatach coraz mocniej wybrzmiewa również perspektywa antropologiczna, która dodatkowo komplikuje ten obraz. Badacze tak odległych tradycji jak James Ferguson i Daron Acemoglu wskazują bowiem, że instytucje nie są jedynie neutralnym zestawem formalnych reguł gry. Są one raczej wcieleniem określonych wyobrażeń o sprawiedliwości, o tym, komu przysługuje społeczne uznanie, a kto może zostać bezceremonialnie poświęcony na ołtarzu wzrostu gospodarczego. W tym sensie każda dyskusja o instytucjach nieuchronnie wkracza w domenę filozofii politycznej. Amartya Sen dopełnia tę krytykę, przypominając, że nie wystarczy zaprojektować doskonałych mechanizmów; trzeba badać, jakie realne możliwości działania i wolności wyboru uzyskują dzięki nim konkretne, żywe osoby.

Geografia i integracja: fundamenty jakości instytucji

Aby uchwycić logikę, która kryje się za współzależnościami geografii, integracji i instytucji, spróbujmy sformułować prostą zagadkę opartą na rachunku zdań. Niech cztery zdania elementarne, stanowiące budulec naszej łamigłówki, niosą następującą treść. Zdanie G głosi, że gospodarka jest korzystnie usytuowana geograficznie, a więc cieszy się umiarkowanym klimatem, niskim obciążeniem chorobami tropikalnymi oraz dobrym dostępem do żeglownych wód. Zdanie T oznacza, że gospodarka jest zintegrowana z rynkami światowymi, co przejawia się wysokim udziałem handlu w PKB i liberalnym podejściem do przepływów kapitału. Zdanie I stwierdza, że gospodarka posiada instytucje własności prywatnej o szerokim zasięgu, zapewniając stabilne prawa własności dla rozległych grup społecznych oraz wiarygodne rządy prawa. Wreszcie, zdanie W

oznajmia, że gospodarka osiąga trwały, wysoki wzrost dochodu per capita, a nie jedynie krótkotrwałe epizody boomu.

Standardowe ujęcia problemu oferują proste, lecz często sprzeczne odpowiedzi. Uproszczony instytucjonalizm sugeruje, że jeżeli I jest prawdziwe, to W również staje się prawdziwe, niezależnie od G oraz T. Perspektywa geograficzna skłania się ku tezie, że prawdziwość G stwarza wysoką szansę na prawdziwość W, nawet przy umiarkowanych niedostatkach instytucjonalnych. Z kolei zwolennicy teorii handlowej argumentują, że T implikuje W, o ile towarzyszy mu choćby minimalny zestaw instytucji pozwalających egzekwować kontrakty.

Zaproponujmy zatem bardziej złożony schemat logiczny, oparty na trzech założeniach. Po pierwsze, przyjmijmy, że trwały wzrost (W) implikuje istnienie instytucji lub integracji (I lub T). Długofalowy rozwój nie może bowiem zachodzić w próżni; wymaga albo wewnętrznej kotwicy w postaci instytucji chroniących inwestycje, albo zewnętrznej dyscypliny narzucanej przez integrację z globalną gospodarką. Po drugie, załóżmy, że nie zachodzi prosta implikacja odwrotna. Ani same instytucje, ani sama integracja nie są warunkami wystarczającymi dla wzrostu. Możliwe są zatem światy, gdzie I jest prawdziwe, a W fałszywe – co odpowiada przypadkowi Indii w epoce kolonialnej – oraz światy, w których T jest prawdziwe, a W pozostaje fałszywe, co przybliża sytuację krajów otwartych handlowo, lecz pogrążonych w chronicznej niestabilności.

Po trzecie wreszcie, wprowadźmy założenie warunkowe. Jeżeli geografia jest niekorzystna (G jest fałszywe), to trwały wzrost (W) wymaga jednoczesnej prawdziwości I oraz T. Innymi słowy, geograficzne przekleństwo może zostać zrekompensowane tylko przy łącznym wysiłku na froncie instytucjonalnym i integracyjnym. Hipoteza ta znajduje potwierdzenie w losach krajów śródlądowych Afryki Subsaharyjskiej, które osiągały trwały wzrost jedynie tam, gdzie relatywnie wysoka jakość rządów szła w parze z aktywną integracją z rynkami sąsiadów i świata.

Na tym gruncie zagadka brzmi następująco: czy możliwy jest świat, w którym geografia jest sprzyjająca (G jest prawdziwe), lecz brakuje zarówno instytucji, jak i integracji (I i T są fałszywe), a mimo to gospodarka trwale rośnie (W jest prawdziwe)? Jeśli odpowiemy twierdząco, przyznamy, że sama geografia wystarcza do trwałego wzrostu, co kłóci się z licznymi przypadkami krajów bogatych w zasoby, które popadły w przekleństwo surowcowe. Jeśli odpowiemy przecząco, uznamy tym samym, że żadna konfiguracja pozbawiona przynajmniej

Modele skandynawski i niemiecki: koordynacja rynkowa

Aby uchwycić subtelną różnicę w postrzeganiu roli instytucji oraz kontekstu lokalnego w praktyce gospodarczej, warto przeprowadzić precyzyjne cięcie analityczne, zestawiając ze sobą Skandynawię i Niemcy. Oba modele bowiem, choć osadzone w europejskim kapitalizmie, stanowią odmienne odpowiedzi na te same fundamentalne pytania o porządek i dynamikę.

Modele skandynawskie, niezależnie od niuansów między Szwecją, Danią, Norwegią czy Finlandią, wyrastają ze wspólnego pnia wysokiego zaufania społecznego, silnych związków zawodowych i rozbudowanego państwa dobrobytu. Ich zwieńczeniem jest elastyczny rynek pracy, który socjologia pracy określiła mianem flexicurity, czyli mechanizmu łączącego swobodę restrukturyzacji z potężną siatką bezpieczeństwa socjalnego. W tej konfiguracji instytucje postrzegane są jako narzędzie budowy długofalowej zdolności społeczeństwa do absorpcji wstrząsów technologicznych. Ryzyko jednostkowe zostaje głęboko uspołecznione, co pozwala na wysoką dynamikę zmian strukturalnych bez ryzyka politycznej eksplozji. W praktyce przekłada się to na postawę przedsiębiorcy, który przyjmuje za oczywistość, iż otoczenie instytucjonalne zapewni mu przewidywalność, wymagając w zamian wysokich standardów płacowych i środowiskowych.

Niemcy natomiast rozwijały swój model w duchu ordoliberalizmu, czyli doktryny, w której państwo ma przede wszystkim zapewniać solidne ramy porządku konkurencyjnego, strzec stabilności waluty i przeciwdziałać koncentracji władzy rynkowej. Gospodarka opiera się tu na systemie współzarządzania oraz na silnym sektorze średnich przedsiębiorstw przemysłowych, znanym jako Mittelstand. W odróżnieniu od skandynawskiego nacisku na egalitaryzm i szeroką redystrybucję, niemiecka filozofia gospodarcza akcentuje porządek, stabilność i dyscyplinę. Choć z perspektywy teorii wzrostu oba modele zgadzają się co do kluczowego znaczenia instytucji, to różnią się interpretacją lokalnego kontekstu. Skandynawia zakłada, że wysoki poziom zaufania i homogeniczność społeczna pozwalają na głęboką redystrybucję bez niszczenia bodźców do pracy. Niemcy z kolei, naznaczone historycznym doświadczeniem hiperinflacji i totalitaryzmu, pielęgnują niemal instytucjonalny fetysz stabilności monetarnej i fiskalnej.

W praktyce biznesowej różnica ta krystalizuje się w podejściu do ryzyka. Skandynawski przedsiębiorca operuje w założeniu, że ryzyko indywidualne jest współdzielone z państwem i społeczeństwem, co sprzyja odważniejszym, innowacyjnym decyzjom inwestycyjnym. Jego niemiecki odpowiednik częściej internalizuje lęk przed destabilizacją, a jego działalność jest w większym stopniu ufundowana na długotrwałych relacjach kredytowych z bankami oraz strukturze właścicielskiej, która premiuje umiarkowaną, lecz stabilną ekspansję. Dla globalnego biznesu oba modele pozostają fascynujące: Skandynawia jest postrzegana jako laboratorium instytucji

przyszłości, które godzą konkurencyjność z ochroną socjalną, podczas gdy Niemcy pozostają symbolem gospodarki, w której trwałość porządku instytucjonalnego jest ważniejsza niż krótkookresowa dynamika wzrostu.

Pakistan: wzrost jałowy blokuje rozwój społeczny

Wróćmy na moment do Pakistanu, gdzie jeden szczegół statystyczny staje się synekdochą całej architektury instytucjonalnej. Różnica w medianie lat nauki między dwudziestoma procentami najbogatszych a czterdziestoma procentami najbiedniejszych obywateli przekracza dziewięć lat, przy czym dla tej drugiej grupy formalna edukacja pozostaje w dużej mierze abstrakcją. Ten pozornie chłodny fakt zawiera w sobie całą logikę systemu, który w sposób świadomy i metodyczny utrzymuje niemal połowę społeczeństwa w stanie permanentnego kognitywnego wykluczenia.

Dziewięć lat to bowiem czas, w którym w społeczeństwach rozwiniętych młody człowiek przechodzi od podstawowej alfabetyzacji do progu refleksji abstrakcyjnej. To przepaść oddzielająca świat, w którym obywatele potrafią czytać umowy i wchodzić w spór z władzą, od rzeczywistości, gdzie są skazani na pośrednictwo właścicieli ziemskich i lokalnych notabli. Ta jedna liczba staje się więc fraktalem całego porządku, wobec którego wskaźniki, takie jak wzrost PKB, tracą na znaczeniu w obliczu strukturalnej decyzji o tym, kto w ogóle może zostać uczestnikiem dyskursu publicznego.

AI i kryzys klimatyczny: test dla odporności instytucji

Współczesny globalny biznes znalazł się w epicentrum bezprecedensowej konwergencji trzech potężnych procesów. Po pierwsze, mamy do czynienia z akceleracją technologii cyfrowych i sztucznej inteligencji, które redefiniują nie tylko architekturę produkcji, ale i samą strukturę poznania, włączając w to zdolność do modelowania i instrumentalizacji zachowań zbiorowych. Po drugie, narasta kryzys klimatyczny, który wymusza na państwach radykalną przebudowę systemów energetycznych oraz fundamentalnych wzorców konsumpcji. Po trzecie wreszcie, pogłębia się polaryzacja społeczna, znajdująca swe ujście zarówno w gwałtownych konfliktach na tle nierówności dochodowych, jak i w wyniszczających sporach kulturowych.

Każdy z tych wektorów zmian stawia przed istniejącymi instytucjami zupełnie nowe wyzwania. Rozwój sztucznej inteligencji rodzi fundamentalne pytanie o suwerenność nad danymi i algorytmami oraz o zasady, wedle których alokowana jest nasza zbiorowa uwaga. Kryzys klimatyczny zmusza do rewizji instytucji własności zasobów naturalnych i mechanizmów internalizacji kosztów zewnętrznych. Polaryzacja z kolei podkopuje zdolność systemów

politycznych do podtrzymania procedur deliberacyjnych, chroniąc je przed rozpadem w plemienną wojnę wszystkich ze wszystkimi.

Jeżeli instytucje mają pozostać siłą napędową wzrostu, a nie jego pierwszą ofiarą, muszą na nowo uregulować relacje między globalnym kapitałem, państwami narodowymi a wspólnotami lokalnymi. Można zaryzykować tezę, iż wkraczamy w epokę, w której kluczową instytucją staje się nie tyle prawo własności w jego tradycyjnym rozumieniu, ile prawo dostępu do informacji oraz, co ważniejsze, do narzędzi jej krytycznej analizy. W tym nowym krajobrazie zasoby danych stają się odpowiednikiem ziemi, a reguły ich eksploatacji będą rzeźbić przyszłe struktury nierówności społecznych.

Już dziś Skandynawia eksperymentuje z modelami, w których dane zdrowotne i społeczne obywateli są traktowane jako dobro publiczne, podlegające ścisłej ochronie, lecz jednocześnie wykorzystywane do innowacji w sposób transparentny i regulowany. Niemcy natomiast, być może z uwagi na historyczne doświadczenia, przyjmują postawę znacznie bardziej ostrożną, w której lęk przed nadużyciem technologii przez państwo lub rynek prowadzi do daleko posuniętej zachowawczości. Oba te podejścia stanowią jednak próbę odpowiedzi na tę samą, fundamentalną aporię nowoczesności cyfrowej.

Pakiet uznania: etyczne minimum globalnego rozwoju

Jeżeli analiza ma wykroczyć poza czystą deskrypcję i zaryzykować sformułowanie propozycji o charakterze profetycznym, lecz wciąż osadzonych w doświadczeniu, należałoby rozważyć koncepcję globalnego minimalnego pakietu instytucjonalnego. Nie byłby to jednak kolejny jałowy katalog „dobrych praktyk”, lecz fundamentalny zestaw uprawnień domagających się uznania.

Taki pakiet obejmowałby zatem, po pierwsze, prawo do elementarnego wykształcenia, które umożliwia rozumienie podstawowych kategorii ekonomicznych i prawnych. Po drugie, zawierałby prawo do minimalnej ochrony socjalnej, całkowicie niezależnej od przynależności klasowej czy płciowej. Po trzecie, gwarantowałby prawo do niezależnego sądu w sprawach dotyczących własności oraz przemocy. Wreszcie, po czwarte, zapewniałby prawo do uczestnictwa w procesach decyzyjnych, które kształtują bezpośrednie środowisko życia jednostki.

Nie jest to bynajmniej program gotowy do natychmiastowego wdrożenia, lecz raczej procedura testu, za pomocą której można oceniać realnie istniejące instytucje, tak w państwach zamożnych, jak i biednych. Skandynawia zbliża się do takiego modelu, chociaż i tam odnajdziemy obszary

wykluczenia; Niemcy realizują go w wariancie bardziej hierarchicznym. Pakistan, w formie, jaką opisano, pozostaje od tego wzorca odległy w stopniu wręcz drastycznym.

Globalny biznes, o ile traktuje swój długoterminowy interes z należytą powagą, powinien przestać myśleć wyłącznie w kategoriach ryzyka regulacyjnego i kosztów pracy. Powinien natomiast zacząć postrzegać ów minimalny pakiet uznania jako fundamentalny warunek stabilności całego systemu, w którym sam funkcjonuje. W przeciwnym razie konflikty, które dziś manifestują się jako lokalne eksplozje populizmu, mogą łatwo przybrać formę głębokiej destabilizacji całych regionów, co nieuchronnie zniszczy same podstawy wzrostu, niezależnie od tego, jak korzystne okażą się poszczególne bilanse korporacyjne.

Procedura Habermasa: fundament legitymacji instytucji

Myśl Jürgena Habermasa dostarcza tu kluczowego rozróżnienia: nowoczesność polega na tym, że normy prawne czerpią swą moc nie z tradycji czy objawienia, lecz z procedury, która je uzasadnia. W języku teorii wzrostu gospodarczego oznacza to, że stabilność instytucji jest bezpośrednią funkcją ich proceduralnej legitymizacji. Gdy prawo staje się jedynie narzędziem w rękach bieżącej koalicji rządzącej, kapitał postrzega politykę jako źródło fundamentalnego ryzyka, a nie ochrony; tam natomiast, gdzie jest ono rozumiane jako bezstronne ramy proceduralne, kapitał jest skłonny wiązać się z gospodarką w perspektywie długoterminowej.

> Czy w świecie cyfrowej rewolucji i narastających nierówności, dawne definicje własności i władzy zachowają swoją aktualność? Może nadszedł czas, by na nowo zdefiniować instytucje, nie tylko jako strażników praw, ale jako kreatorów szans i możliwości dla każdego? W przeciwnym razie, wzrost gospodarczy może okazać się jedynie iluzją, skrywającą głębokie pęknięcia w fundamentach społecznej sprawiedliwości.

Inspiracje

[1] **"In search of prosperity"** Dani Rodrik

2003 | Princeton University Press

Dani Rodrik jest tureckim ekonomistą i profesorem międzynarodowej ekonomii politycznej Fundacji Forda w Kennedy School na Uniwersytecie Harvarda. Jego badania koncentrują się na globalizacji, rozwoju gospodarczym i ekonomii politycznej. Do jego najważniejszych prac należą „Paradoks globalizacji" i „Zasady ekonomii".

***Dani Rodrik** is a Turkish economist and the Ford Foundation Professor of International Political Economy at Harvard's Kennedy School. His research focuses on globalization, economic development, and political economy. Notable works include 'The Globalization Paradox' and 'Economics Rules'.*

Harvard Kennedy School

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Straight Talk on Trade: Ideas for a Sane World Economy"**

Dani Rodrik

2017 | Princeton University Press | ISBN: 9780691177847

[2] **"Economics Rules: The Rights and Wrongs of the Dismal Science"**

Dani Rodrik

2015 | National Geographic Books | ISBN: 9780393246414

[3] **"The Globalization Paradox: Democracy and the Future of the World Economy"**

Dani Rodrik

2012 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393341287

[4] **"One Economics, Many Recipes: Globalization, Institutions, and Economic Growth"**
Dani Rodrik
2010 | Princeton University Press

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[5] **"Growth Theory: An Exposition"**
Robert Solow
1988 | Oxford University Press | ISBN: 9780195056099

[6] **"Linear Programming and Economic Analysis"**
Robert Dorfman, Paul Samuelson, Robert Solow
2012 | Courier Corporation | ISBN: 9780486142111

[7] **"Institutions, Institutional Change and Economic Performance"**
Douglass North
1990 | Cambridge University Press | ISBN: 9780521397346

[8] **"Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty"**
Daron Acemoglu, James A. Robinson
2013 | Crown Currency | ISBN: 9780307719225

[9] **"Power and Progress: Our Thousand-Year Struggle Over Technology and Prosperity"**
Daron Acemoglu, Simon Johnson
2023 | PublicAffairs | ISBN: 9781541702554

[10] **"The Narrow Corridor: States, Societies, and the Fate of Liberty"**
Daron Acemoglu, James A. Robinson
2019 | Penguin Books | ISBN: 9780735224384

[11] **"Development as Freedom"**
Amartya Sen
1999 | Oxford University Press (UK) | ISBN: 9780198297581

[12] **"The Structural Transformation of the Public Sphere: An Inquiry into a Category of Bourgeois Society"**
Jürgen Habermas
2023 | John Wiley & Sons | ISBN: 9781509558957

[13] **"Between Facts and Norms: Contributions to a Discourse Theory of Law and Democracy"**

Jürgen Habermas

2018 | John Wiley & Sons | ISBN: 9780745692432

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Technical Change and the Aggregate Production Function"**

Robert Solow

1957 | Review of Economics and Statistics

[2] **"Deep determinants of economic growth – empirical verification with panel data models"**

Tomasz Brodzicki, Dorota Ciolek

2008 | Working Papers of Economics of European Integration Division

Google Scholar

[3] **"The New Economics of Industrial Policy"**

Réka Juhász, Nathan J. Lane, Dani Rodrik

2024 | Annual Review of Economics

[4] **"A Contribution to the Theory of Economic Growth"**

Robert Solow

1956 | Quarterly Journal of Economics

[5] **"Human Capital and Economic Growth in Colombia: Review"**

F. Ramirez-Rondán

2021 | MDPI

Google Scholar

[6] **"Institutions"**

Douglass North

1991 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[7] **"Institutional Change and American Economic Growth: A First Step Towards a Theory of Institutional Innovation"**

Davis, Lance, Douglass North

1970 | The Journal of Economic History

[8] **"The New Institutional Economics: Taking Stock, Looking Ahead"**

Oliver E. Williamson

2000 | Journal of Economic Literature

[9] **"The Colonial Origins of Comparative Development: An Empirical Investigation"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson

2001 | American Economic Review

[10] **"Democracy, Redistribution, and Inequality"**

Daron Acemoglu, Suresh Naidu, Pascual Restrepo, James A. Robinson

2015 | Handbook of Income Distribution

[11] **"The Long-Term Effects of Extractive Institutions: Evidence from Trade Policies in Colonial French Africa"**

Remi Jedwab

2018 | The Journal of Development Studies

[12] **"Institutions as a Fundamental Cause of Long-Run Growth"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson

2005 | Handbook of Economic Growth

Google Scholar

[13] **"Institutions & Economies: Commentary on 2024 Nobel Winners"**

Alper Duman

2024

Google Scholar

[14] **"The Lancet Commission on lessons for the future from the COVID-19 pandemic"**

Jeffrey Sachs

2022 | Lancet

[15] **"Institutions and geography: comment on Acemoglu, Johnson, and Robinson (2000)"**

J.W. McArthur, J.D. Sachs

2001 | National Bureau of Economic Research

[16] **"Institutions as the Main Determinant in Economic Growth"**

Haidy Ahmad, Arie Damayanti

Universitas Indonesia

Google Scholar

[17] **"Top Incomes in the Long Run of History"**

Thomas Piketty, Anthony B. Atkinson, Emmanuel Saez

2011 | Journal of Economic Literature

[18] **"Optimal Labor Income Taxation"**

Thomas Piketty, Emmanuel Saez

2013 | Handbook of Public Economics

[19] **"Macroeconomic determinants of economic growth in low- and mid-income countries: new evidence using a non-parametric approach"**

Thi Phuong Thao Nguyen, Duc Hong Vo

2023 | Economic Change and Restructuring

[20] **"Maximization and the Act of Choice"**

Amartya Sen

1997 | Econometrica

Google Scholar

[21] **"Social Choice Theory: A Re-examination"**

Amartya K Sen

1977 | Econometrica

Google Scholar

[22] **"The Theory of Communicative Action"**

Jürgen Habermas

1981

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[23] "What the Mercantilists Got Right"

Dani Rodrik

2025 | NBER Working Papers

Google Scholar

[24] "Servicing Development: Productive Upgrading of Labor-Absorbing Services in Developing Economies"

Dani Rodrik, Rohan Sandhu

2025 | Global Policy

Google Scholar

[25] "Institutions, Integration, and Geography: In Search of the Deep Determinants of Economic Growth"

Dani Rodrik

2001

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: e55f58a3-dbf7-4636-9a75-445006ebfdf8